

ZGODA I ŁĄCZNOŚĆ

wychodzi naprzemian co drugi piątek, tak, że każdej niedzieli jedno z tych dwu pism dojdzie czytelników.

Przedpłata wynosi: na prowincyi z przesyłką pocztową

całorocznie 4 zł. 50 ct.
półrocznie 2 „ 25 „

we Lwowie z przesyłką:

całorocznie 4 zł.
półrocznie 2 „

W Ks. Poznańskim przy poście pod opaską rocznie 6, półr. 3 Mr.

Pojedynczy Numer 8 ct.

ZGODA

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Wychodzi co drugi Piątek.

PRZEDPŁATĘ

przyjmuje Administracja Łączności i Zgody we Lwowie przy ulicy Wałowej L. 12 I. piętro.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy i przesyłki należy frankować, a na żądane odpowiedzi dołączać markę pocztową. Niesoszone Nra należy reklamować na otwartej éwiartce papieru. Reklamacje są wolne od opłaty.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja po cenie 6 ct. od wiersza, lub tegoż objętości.

„Pracą i uczciwością do odrodzenia!”

Od Redakcyi.

Zaczawszy wydawnictwo czasopism „Łączności” i „Zgody” nie wiedzieliśmy jakie powodzenie takowe mieć będzie, dla tego nie przyjmowaliśmy żadnych inseratów. Dziś nadspodziewane powodzenie daje nam pewność, że wydawnictwo stanęło na silnej podstawie i pisma nasze mają ustalone koło czytelników. Możemy więc od początku Października b. r. przyjmować ogłoszenia z korzyścią dla stron interesowanych.

Z mowy Prezesa Ministrów p. Tiszy o antisemityzmie.

Podczas uczty w W. Warasdynie, węgierski Prezes Ministrów w mowie swojej wspominał też o antisemityzmie, w słowach, które tutaj podajemy.

„Weźmy, panowie, pod rozwagę oznaki tego antisemityzmu: hasłem jest — antisemityzm, rezultatem — rabunek; tak też jest w istocie; ażalż sądziłby kto, że ci których nuczono rabować na dane hasło, zaniechają rabunku tam gdzie hasło to nie da się już zastosować? Propaganda taka jest daleko sięgającym niebezpieczeństwem socyjalnem; sądzę że ci panowie bezwiednie to czynią, niebezpieczeństwo jednak jest nieuniknione. Dla tego pozwólcie, abym wypowiedział Wam moje przekonanie, że nie od rządu samego należy wymagać zapobieżenia złemu. Obowiązkiem rządu jest starać się o bezpieczeństwo ludności i jej mienia, jak również o trwałość pokoju wyznaniowego. Jeżeli rząd podoływa swemu zadaniu, to staje to za pomocą siły; jeżeli zaś ruch przybiera większe rozmiary, wtedy rząd zniewolonym jest do zaprowadzenia pewnych ograniczeń w swobodach życia społecznego. Ale czy dobrze i stosownie jest zmuszać rząd do takiego kroku? Czyż nie lepiej i stosowniej, ażeby społeczeństwo samo się tej sprawy podjęło i energicznem wystąpieniem złemu zaradziło? Ażeby zaś dojsz do tego celu, powinni wszyscy obywateli państwa, bez różnicy wyznania, wspólnie działać. Nikt nie powinien z powodu rozjątrzenia na drugich, ociągać się; inni zaś starać się powinni, bez względu na religię i narodowość, łączność towarzyską ściślej jeszcze zespolić, co zresztą tutaj zawsze już istniało”.

„Jestem zdania, że w naszych czasach społeczeństwo znać tylko powinno uczciwych i nieuczciwych ludzi, niechże więc uczciwy

człowiek z uczciwym się łączy, nie pytając się o to, jakiego jest wyznania, nieuczciwym zaś niech pogardza, chociażby mu się najpiękniejszymi słowami przymilał.”

Mimo wszelkiego zastanowienia się nad słowami p. Tiszy, przyznać się musimy, że niemożemy takowych dobrze pojąć. Najprzód słowa te „hasłem jest — antisemityzm.”

O ile tę kwestyę studyowaliśmy, niemożemy w antisemityzmie widzieć hasła, tylko zastanowienie się nad oplakanymi stosunkami ekonomicznymi u wszystkich narodów, gdzie żydzi, jak we Francyi, stanowią pół procent całej ludności, jak w Niemczech gdzie stanowią jeden procent, a cóż dopiero, gdzie jak w Węgrzech stanowią cztery, jak w Galicyi, gdzie ich jest piętnaście procent co najmniej. Antisemicki ruch, o ile się objawiał w pismach publicznych i w mowach poważnych mężów należących do wszystkich warstw społecznych, nieobjawiał nigdy tego agresywnego charakteru jak organa prasy niemiecko-żydowskie, wyzywające do waśni, tak dobrze w Austrii jak i w Węgrzech. Stawał tylko w obronie eksploatowanego aż do szaleństwa społeczeństwa chrześcijańskiego, tracącego szybko wielką część ruchomego i nieruchomego mienia, co gdyby się miało praktykować w tej proporecyi, jak od lat dwudziestu, musiałyby z matematyczną pewnością doprowadzić obywateli chrześcijańskich do niehybnego wywłaszczenia, ze stosunkową szybkością, jak liczba w krajach zamieszkałych żydów jest mniej lub więcej znaczną, więc najprędzej w Austrii i Węgrzech. Agitacyę tę zupełnie legalną, bo inaczej było powinnością rządu węgierskiego takową zdusić w samym zarodku, nazywa p. Tisza nauką rabunku. To dziwna! Od początku kielkowania teoryi antisemitów p. Tisza był prezesem ministrów, czyż nie pozniał niebezpieczeństwa tych agitacyi? czyż nie miał prawnej i moralnej władzy, stłumienia tej propagandy w samym zarodku? Wątpimy, by wysoko rozumny prezes ministrów węgierskich nie przewidział konsekwencyi agitacyi antisemickich, ale czy zaradzić szeregowi się takowych i przeszkodzić był wstanie, o tem wątpić należy.

Że takowe działanie stało na gruncie prawnym, to najlepszy dowód, że rząd nie stawiał żadnych przeszkód. P. Tisza jako szlachetny i prawy Węgier i chrześcianin nie mógł nie widzieć, że agitacya wzywa do oporu biernego przeciw niepraktykowanemu eksploatowaniu jedną całą naród stanowiącą konfessyą przez część mieszkańców należącą do innej konfesyi. Jęki boleści stłumionej wyrwały się ustawicznie tak z piersi zrujnowanego magnata, jak szlachcica, mieszczanina, chłopca i robotnika. Nie mógł być głuchym p. Tisza na

te jęki, których wyrazem stał się potem antisemityzm, i wypowiedział głośno i jasno, to co boli całe społeczeństwo.

W procesie Tisza Esslarskim rząd węgierski pokazał pewną bezradność, która się zresztą da wytłumaczyć wzburzeniem umysłów w Węgrzech. Nie możemy przypuścić, aby przywódcy ruchu antisemickiego wywołali i popierali tę niedołązną akcyę, tak jak stanowczo nie wierzymy, aby ludzie, którzy pokazywali zawsze rozum i takt, mogli wywołać lub popierać bicie, rabowania i niszczenie żydów przez rozpasane pospólstwo uliczne. Ludzie ci zdają się być dosyć rozumni, aby wiedzieć, że burdy takie, chociażby były wyprawiane w rozmiarach sto razy większych, nie mogą doprowadzić do uregulowania stosunków ekonomicznych lecz spowodować większe zawiłanie takowych i że w interesie samych chrześcian jest ich niedopuszczanie a w razie potrzeby stłumienie.

Przyczyną rozruchów antisemickich w Węgrzech jest po części nieporadność rządu w procesie Tisza Erslar; — główną zaś przyczyną są wrzaski semickiej prasy w całym świecie, a znanym jest jej straszliwy i nieharmonijny głos. Gdyby Moskale Warszawę do szczytu spalili i całą blisko półmilionową ludność tego miasta wymordowali co do nogi, toby w dziennikarstwie kuli ziemskiej nie było jeszcze tyle aj waj! i wrzawy, jakie narobił proces wywymieniony. Jak grad posypały się szyderstwa i inwektywy na cały naród węgierski, na rząd, na sądownictwo, na policyę itd. Oburzenie i tak już wielkie na Węgrzech przeciwko żydom wzrastało z dniem każdym, bo w Węgrzech więcej chrześcian jest czytających po niemiecku jak u nas, Węgry mogli więc codziennie dowiadywać się, jak są traktowani przez organa semickie, a obelg takich nikt nie znosi, szczególnie taki, który słusznie czuje się pokrzywdzonym. „Więc nietylko nasze mienia, ale i część naszą chcą nam odebrać” myśleli Węgry.

Jako cudo uważać można, że oprócz ciemnych chłopów i nie wiele światlejszych niższych warstw miejskich i to w nie tak bardzo licznych miejscach i tak wielkich rozmiarach, jak to żydowskie pisma podawały, cała inteligentna ludność nie brała udziału w tych burdach i wpływem swoim na uspokojenie umysłów i przywrócenie legalnego porządku więcej się przyczyniła, jak szczupłe siły wojskowe. Robiła to nie z sympatii dla żydów, ale z poczucia prawa i przekonania, że burdami żadna kwestya nie tylko tak ważna, jak żydowska (ze swej ekonomicznej a nie religijnej strony) ale nawet drobna prywatna rozwiązać się nie da.

Pan Tisza powiada, „że walka niechaj się toczy tylko między uczciwymi i nieuczciwymi bez różnicy wyznania.“ — Bardzo to piękne słowa, ale jest też powinnością rządu, aby walkę przeciwko nieuczciwości popierał, a raczej naczelnie prowadził wszystkimi legalnymi środkami, a gdzie te niewystarczają szczególnie tam, gdzie nieuczciwi tworzą osobną społeczność potężną, liczną i zaślepioną w żądzy jak największych zysków przy jak najmniejszej pracy i produkcji, tam powinien rząd przedłożyć prawodawcom zmiany odnoszących praw.

P. Tisza kończy „aby nieuczciwym pogardzać, chociażby się najpiękniejszymi słowami przymilał.“ — Czy pan prezes ministerów to do Chrześcian-Madziarów stosował? którzy nie bardzo lubią pochlebiać, — czy też do Madziarów moźszeszowego wyznania?

Fakciki, ilustrujące sprawy miejskie.

Wielu obywateli nie może pojąć, dla czego pewne osobistości różnymi środkami godziwymi i nie godziwymi, narzucają się na reprezentantów mieszczaństwa, wciskając się za jakąbądź cenę nawet z ujmą godności własnej przy wyborach do rady miejskiej. Osobistości takie uważamy za rodzaj natrętów, a mieszczaństwo nasze, jeżeli chce uzyskać poważanie ogólne, musi bezwarunkowo uwolnić się od tych owieczek.

Osobistości te pod pozorem pracy około dobra miasta, wspólnie z pewnymi funkcyjnymi magistratu, dopuszczają się różnego rodzaju bezprawia i nadużyć, a nawet po prostu czyhają na dobro gminy.

Wprawdzie nie jeden obywatel poznał się już na takich ptaszkach, na tych prawdziwych ojcymach miasta, lecz ogół obywateli nie zna ich sprawek, — i dlatego zamierzamy podawać fakt za faktem do oceny szanownych naszych czytelników:

Przy ulicy Zimorowicza jeszcze do niedawna stał dość długi jednopiętrowy budynek będący własnością ośmdziesięcioletniej staruszki, wdowy po mieszczańinie. Realność ta była do nabycia z wolnej ręki, jak świadczył napis od kilku lat na murze umieszczony.

P. radny Franciszek M. zapragnął nabyć tę realność, lecz właścicielka starowina nie chciała się rozstać z swoją własnością, a tem mniej sprzedać takową za jakąbądź cenę. Skoro tylko pomieniony p. radny rozpoczął traktować o kupno, wnet zjawił się urzędnik techniczny z Magistratu i codziennie prawie staruszce, jej córce i wnuczce kładł w uszy, że jeżeli nie sprzeda p. M. całej realności, to on (czy A. Bojarski?) jako komisarz każe dom rozwalić, a właścicielka tak czy siak wyprowadzić się musi, a później będzie zmuszoną za cobądź swą realność sprzedać. Kobięcina przyparta w ten sposób do ściany, zmuszoną się widziała panu radnemu M. całą realność za niską ofiarowaną jej cenę sprzedać.

Nie wchodzimy w opis scen i lamentów które miały miejsce w domu staruszki wdowy, a której nowonabywca przyrzekł w dodatku wolne mieszkanie przez pół roku, ale przytoczymy jedynie to, cośmy sprawdzili przez dwóch wiarygodnych obywateli miejskich, budowniczego W. i stolarza K. mianowicie, że pan radny po nabyciu realności kazał się zaraz staruszce wraz z córką i wnuczką wyprowadzić.

Gmina miasta Lwowa, oddała placyk wolny przy ulicy Zimorowicza Towarzystwu „Sokół“ pod budowę sali gimnastyki, a grunt ten graniczy z realnością nowonabytą przez pana radnego M. Niewiedzieć czy przez pomysłkę, czy z jakiego innego powodu zajął

ten pan radny (przy nowej budowie dwupiętrowego domu) z sąsiedniego cudzego gruntu pasmo kilkanaście metrów kwadratowych mieszczące, a podczas toczącego sporu prowizoryalnego (który Zarząd Towarzystwa „Sokół“ dość wcześniej jeszcze wytoczyć się widział zniewolonym) wykazało się, że p. radny M. cały mur graniczny postawił na obcym gruncie, mimo interwencji urzędników Magistratu p. Bojarskiego i p. Kamińskiego, który nawet dość czasu wolnego posiada, aby podobną budowę dla pana radnego prowadzić.

Dotychczas nie był jeszcze wprawdzie podany do uchwały Rady miasta (i to dwukrotnej) wniosek Magistratu, aby odsprzedać p. radnemu M. kilkadziesiąt sążni kwadratowych od strony ulicy Akademickiej, po 20 złr. ale to nieprzeszkadza wcale, zając gminny grunt i odsprzedać w inne ręce po 60 złr. każdy sążeń kwadratowy.

Zapyta się może który z szanownych czytelników, czy może się coś podobnego dzieć w stolicy kraju?

Niestety tak się dzieje, interes się kultuwuje pod płaszczykiem pracy dla dobra ogółu, a ucziwe mieszczaństwo nie zrywa się do zde-maskowania tych filantropów. Ta pobłażliwość opinii jest powodem, że nieuczciwe żywioły z solidaryzowane do wzajemnego popierania się w celach egoistycznych, mogą tak długo i bezkarnie rej prowadzić w mieście naszym.

Podśluchano przed gmachem gimnazjum i szkoły realnej.

A. Na cóż w chodniku przed oknami leżą płyty z lanego żelaza?

B. Te płyty są ułożone w miejscu pierwotnych z grubego szkła, które jednak już w pierwszym roku po wykończeniu gmachu popękały. Architekta chciał widocznie więcej światła uzyskać dla piwnie służących na skład drzewa opałowego i rupieci szkolnych ale pomiarkował, że palnął byczka, kazał więc potłuczone szklane płyty zastąpić żelaznami, a w najnowszym czasie nawet przy szkole realnej zupełnie usunąć wraz z ciosowami obramieniami.

A. I którzy to architektka się tak spisał?

B. Dyrektor miejskiego urzędu budowniczego p. Hochberger, który eksperymentuje gminnymi pieniędzmi przy rzeźni, bazarze, i innych budynkach miejskich, a który wykonceptował wystawę pierników przy ulicy Słowackiego naprzeciw ogrodu miejskiego — a to za pieniądze krajowe.

A. Więc jakimże czołem mogły pewne dzienniki wystąpić z pochwałami bez miary?

B. Bo reklama płatna przedstawi nawet szarą maść jako wonny balsam.

A. O! to dobrego macie dyrektora budownictwa miejskiego, ale jeszcze lepszą opinię drukowaną.

Wystawa ogrodniczo - pszczelnicza na Strzelnicy we Lwowie.

Towarzystwo ogrodniczo-sadownicze Lwowskie, któremu jedna z dawnych Rad oddała kilkunastu-morgowy ogród gminny przy ulicy Piekarskiej w bezpłatne używanie na lat dwadzieścia, urządziło w dniach 22. do 27. b. m. wystawę ogrodniczo - pszczelniczą w ogrodzie Strzelnicy.

Podług szumnego programu rozesłanego na wsze strony przez to Towarzystwo, wypadało sądzić, że spotkamy się tam z wielkimi rzeczami. Program ten bowiem opiewał dosłownie: Wystawę urządza się w celu:

a) uzyskania poglądu na hodowane w kraju naszym jarzyny, owoce, krzewy, szczy, kwiaty, nasiona ogrodowe, tudzież narze-

dzia i wszelkie inne przedmioty ogrodnictwa i pszczelnictwa.

- b) poznania osób z zamiłowaniem trudniących się postępowem gospodarstwem ogrodnem lub inną z powyż wymienionych gałęzi
- c) dowiedzenia się o miejscach i okolicach, w których najlepiej się udają pewne gatunki owoców, jarzyn, drzew, krzewów, nasion, — albo gdzie kwitnie pszczelnictwo;
- d) rozszerzania zamiłowania i postępowej uprawy gospodarki (!) w powyższych gałęziach,
- e) zachęcenia do zakładania bazarów ogrodniczych, a szczególnie dla rozgałęzienia produkcji własnych nasion;
- f) rozpoznania, sklasyfikowania i dania nazwy właściwej owocom, szczególnie jabłkom.

Jak tedy widzimy z dosłownie przytoczonych ustępów programu zakres nie lada, tymczasem kto zwiedził wystawę tę i okiem nieuprzedzonym ją zbadał, ten przyszedł do przekonania, że Towarzystwo do podobnego zadania wcale nie dorosło, pomimo, że jak się zdaje stoi pod wyłączną protekcją Wydziału Krajowego, gdyż pod odezwą jego jest podpisany członek Wydziału p. Walerjan Podlewski jako prezes, buchhalter Wydziału p. L. Pierożyński jako wiceprezes, a prócz tego i inni urzędnicy na miejscu wystawy w randze kasyera i t. p. fungowali.

Wystawa ta jako wystawa krajowa wypadła niżej wszelkiej krytyki i jedynie jej zewnętrzny pozór uratowali ogrodnicy lwowscy swemi prawdziwie pysznymi okazami, i gdyby Towarzystwo nie było się dopuściło owej szumnej blagi w programie, ale gdyby było nazwało wystawę tę — wystawą ogrodniczą w Lwowskich, to nie mieliśmyby jej byli nie do zarzucenia. Ale też właśnie w tej pięknej wystawie ogrodników w Lwowskich Towarzystwo to nie ma najmniejszej zasługi, chyba tyle, że zarzucając targ Lwowski roślinami produkowanymi tanio w ogrodzie przy ulicy Piekarskiej, (tanio dla tego, że ma nie tylko ogród darmo i nie opłaca podatku od przedsiębiorstwa, ale nawet pobiera różnorodne subwencje,) pobudza poniekąd ogrodników Lwowskich do tego że, ci taniósć starają się pobić przepychem i doбором swych starannie pielęgnowanych okazów.

Znane nasze zakłady ogrodowe, jak pp. Marcina Hilicha przy ulicy Piekarskiej, Antoniego Klimowicza przy ulicy Piekarskiej, Jana Klimowicza przy ulicy Sakramentek, Mikołaja Wolińskiego na Nowym Świecie napełniły salę Strzelnicy i trawnik przed nią wspaniałymi okazami i bogatymi zbiorami różnorodnych pięknych roślin cieplarniowych i szklarniowych, przy których dość udatnie wystąpił także ogród przy wzięciu tutejszym przez ogrodnika Zomberta zawiadywany, a pod ich skrzydła schowało się aż trzech wystawców prywatnych pp. Tępa, Burmann i Stonoga z pięcioma okazami roślin w pokoju wychodowanych.

W dziale szczyków było trzech wystawców 1) ogród seminarium ruskiego z szumnymi nazwami na szczykach, o których dokładności ateli „kościół boży powątpiewa“, 2) ogrodnik Paweł Boliński i 3) Towarzystwo ogrodniczo-sadownicze. Wszyscy trzej ze Lwowa.

W dziale jarzyn wystąpiło prócz ogrodników p. M. Hilicha, Klimowicza i Wolińskiego tudzież p. Wł. Łoś z prawdziwie pięknymi okazami, jeszcze ośmiu wystawców, między którymi są już i tacy wliczeni, którzy wystawili np. jeden tylko kupkę pomidorów, inny kilka stręków fasoli, inny dwa słoneczniki, inny kilka okazów kukurudzy.

W dziale owoców było dwudziestu ośmiu wystawców, z których niektórzy zaledwie kilka kupek nędznych gatunków wystawili. Karykaturą rzekomego udziału właścian w tej wystawie było kilka bezładnych kupeczek owoców, zebranych przez umyślnego wystawca z Krzyw-

czyć pod Lwowem, które niezawodnie w kieszonkach wysłannika wygodnie pomieścić się dają. Większe i lepsze kolekcje były jedynie: p. Jana Nowickiego z Zaleszczyk, p. A. Dąbcańskiego ze Lwowa, p. A. Klimowicza ze Lwowa, którzy też dołączyli odnośne do nich nazwiska.

Okazała była także kolekcja owoców dobrze oznaczonych ogrodnika Mitscha z Drezna, — który jakim tytułem i w jakim celu dostał się na tę krajową wystawę nie wiemy.

Zauważyć nam wypada, że owoce były poukładane bez najmniejszego smaku i znajomości rzeczy, już to po stołach, już to w szafach, co świadczyło o tem, że urządzające wystawę Towarzystwo nie ma nawet pojęcia o tem, jak owoce poukładać należy, ażeby były przejrzyste dla publiczności ustawione. Dalej, że największa część była zupełnie bez nazw, a jeśli (prócz wyżej wymienionych) niektóre miały nazwy, to tak fałszywe i szkodliwe, z niemiężny zepsutej pobrane, że aż wstyd zbierać patrzącego na to, że w stolicy naszej coś podobnego przytrafić się może.

Dziwić się też wypada, że p. Pierożyński, który jest generalnym znawcą i władcą tego Towarzystwa, nawet takich nazw jak: „kwetszy“ jak „rambura“ na renecie, „Kalwila“ na różance, Jana III. na Berze zwykłej i t. p. namacalnych niedorzeczności nie uważał za stosowne poprawić.

W dziale pszczelnictwa zaś wystawiło aż trzech wystawców po jednym próżnym ulu Galicyjskiego Towarzystwa pszczelnio-ogrodniczego (to jest innego Towarzystwa, którego Zarząd centralny jest we Lwowie, a które ma na prowincyi 20 oddziałów) tudzież kilka drobnych przyborów także przez to samo Towarzystwo zaleconych i rozpowszechnionych.

I otóż mamy całą tę wystawę (całą w ścisłym słowa znaczeniu), z takim aparatem blagi w życie wprowadzoną, która zrobiła najzupełniejsze fiasko i po której jużby nareszcie czas było bliździe przejrzeć, że dalej durzyć społeczeństwa jej nie wolno. Bo jak już wyżej powiedzieliśmy, pięknych i wspaniałych okazów kilku ogrodników lwowskich do wystawy krajowej liczyć nie można.

Jak tedy widzimy, wystawa ta szumnie programem zapowiedzianego celu, ani nawet w odrobince nie osiągnęła, dla tego też Towarzystwo ogrodnio-sadownicze byłoby uczciwiej postąpiło, gdyby jako cel w programie swym było otwarcie wytknęło:

- zablagowanie, przed licznymi na Sejm zbranymi posłami, że się coś dla kraju robi.
- uzyskanie na cele tak doniosłe pracującego Towarzystwa 1000 zł. lub więcej subwencji na rok przyszły.

Czyżby jednak w rzeczywistości miał być tak smutnym stan pszczelnictwa i ogrodnictwa w kraju naszym? Bynajmniej! Owszem — wspaniałe wystawy, które urządzało Galicyjskie Towarzystwo pszczelnio-ogrodnicze (inne) w Brodach, Jarosławiu, Kołomyi, i wystawy instrukcyjne, które co roku urządza oddziały tegoż Towarzystwa w różnych miejscowościach kraju, dowodzą wymownie, że pszczelnictwo u nas bardzo świetnie stoi, a i ogrodnictwo i sadownictwo cieszy się coraz lepszym rozwojem.

Nowiny polityczne.

Ruch południowych Słowian zwrócił uwagę dyplomacyi i prasy europejskiej na sprawę półwyspu bałkańskiego, poruszane walką o prymat i wpływ dominujący dwóch obozów rosyjskiego i austro-niemieckiego. Walka ta nurtuje w Bułgarii, w Serbii, Rumunii, w Konstantynopolu i Rumeli wschodniej. Rosya która oddawna zajmuje się sprawami półwyspu i w ostatniej wojnie wywalczyła Bułgarii niepodległość a Rumeli autonomię, —

będzie miała zawsze wielką przewagę w sprawach bułgarskich, nie tylko z powodu wdzięczności ludu bułgarskiego, ale i z innych bardzo poważnych powodów. Wspólność pewna pochodzenia i wyznania łączy Rosyję oddawną z Bułgarią, a organizacya księstwa bułgarskiego przez rosyjskich generałów i mężów stanu przeprowadzona, potworzyła bardzo liczne stosunki, kojarzące także społecznie Rosyan i Bułgarów. Gdyby nawet ks. Aleksander sprzyjał polityce sojuszu austro-niemieckiego, siła społecznych, etnograficznych i wyznaniowych stosunków zmusi go zawsze do uległości dla Rosyji.

W Serbii wykazały wybory do skucepiny zarówno przewagę wpływu rosyjskiego. Gabinet Piroczanaca przychylny dla Austrii nie będzie miał większości w skucepynie za sobą, a z upadkiem tego ministerstwa upadnie zarazem i dominujący w ostatnich latach wpływ Austrii na sprawy serbskie.

W Rumunii wstrząsają agitacje stronnictwa rosyjskiego całą społecznością, — opierając się przeważnie na wspólności wyznania i na tendencyach unifikacyjnych szczepu rumuńskiego. Albowiem te stronnictwa które pragną połączenia Siedmiogrodu, Banatu i Bukowiny do królestwa rumuńskiego, łączą się chętnie z Rosyją, — uważając Austryję jako naturalną nieprzyjaciółkę przyszłości i wielkości Rumunów. Sojusz austro-niemiecki zaś opiera się tylko na stosunkach dynastyi i na sferach przesiąkniętych kulturą zachodu.

Wpływ rosyjski zatem na sprawy księstw i ludów bałkańskich zdaje się być daleko silniejszym niż wpływ austro-niemiecki. Ma on podstawę w aspiracyach i prowinowactwach naturalnych ludów, a militarne zaś opiera się na wojsku bułgarskim i na fortecach naddunajskich i bałkańskich Bułgarii. Austrya zaś dysponuje tylko wpływem katolików w Albanii, Bośni i Bułgarii, wpływem wynikającym ze stosunków handlowych, a militarne położenie jej jest ściśnionem niepewnością Serbii i nieprzyjaźnią Czarnogóry. Widać z tego, że przyjaźń i pomoc Turków jest dla zrównoważenia siły i wpływu obozu rosyjskiego dla Austro-Niemiec bardzo pożądaną. — i dla tego to w Konstantynopolu silną się zabiegają pruskie i rosyjskie o pozyskanie pomocy tureckiej. Naprężenie tych stosunków wzmogło się w ostatnim czasie bardzo ruchami i wzburzeniem ludu kroackiego i nie trudno by było o powody do zatargów wojennych, gdyby inne refleksje nie przemawiały za pobłażliwością i pokojem.

Refleksje te wiążą się z pobytem cara w Kopenhadze. Niespodziane przybycie ministra angielskiego p. Gladstone do stolicy duńskiej, nadało zdaje się sprawom Europy kierunek refleksyjny i pokojowy.

Anglia, o której sądzono, że sprawy Egiptu i rywalizacya kolonialna i handlowa z Francją nakłonią ją z powodu świeżych spraw Tonkinu i Madagaskaru prędzej czy później do sojuszu austro-niemieckiego, poczęła nagle zwracać uwagę Francyi na sprawy środkowej Europy, nierównie dla niej ważniejsze, niż sprawy Tonkinu. Co więcej poczęła dopomagać Francyi wpływem dyplomatycznym, aby jej ułatwić załatwienie spokojnego sporu z Chinami.

Obecnie interwencya Anglii podjęta na korzyść Francyi w sprawie z Chinami jest faktem, z którym dyplomacya stanowczo liczyć się musi, a przychylenie się wyraźne polityki angielskiej ku obozowi francusko-rosyjskiemu nadaje stosunkom naprężonym ów kierunek refleksyjny, który w tym przynajmniej roku zapewnić się zdaje korzyści spokojnej zatrwożonym ludom. Przyczyniają się ku temu zna-

cznie stronnictwa republikańskie w Hiszpanii i Włoszech, które zmuszają wzmagającą się agitacyą rządu hiszpańskiego i włoskiego do wielkiej rozwagi i ostrożności. W tak naprężonem położeniu państw i stronnictw, któż będzie miał odwagę rozpoczynać wojnę, której przebieg świat cały ogarnąć może.

Petycja Górnoszlazaków do ministra pruskiego. Rząd pruski dokłada wszelkich starań, ażeby Górnoszlazaków wynarodowić — i w tym też celu nie uczą po szkołach na Górnym Szlązku od wielu lat nie zgoła po polsku, co też zacny ten rząd stara się obecnie przeprowadzić i w Wielkiem Księstwie Poznańskiem.

Górnoszlazacy już od wielu lat starają się o zaradzenie tej prawdziwej pladze, która za pomocą szkoły stara się dzieci ich ogłupić; coż bowiem dziecko skorzystać zdoła z nauki która mu się udziela w języku dla niego niezrozumiałym, oto w najlepszym razie wyuczy się jak papuga kilkudziesięciu frazesów na pamięć. Dziwnem też jest, że podczas gdy w Prusiech Niemcy krzyczą w niebogłose, że Węgrzy czynią krzywdę garstce ich „bruderów“ przez to, że ograniczają ich swobodę, której zresztą w pełni pod rządem węgierskim zażywają, to u siebie naród ten rzekomo cywilizowany gnębi i niszczy Słowian gdzie tylko może. Za takie postępowanie sądy Boże niezadługo może gorzki odwet im zgotują.

Przed trzema laty wysłali Górnoszlazacy petycję z wiecu odbytego w Leśnicy, na którą dotąd próżno od sprawiedliwego rządu swego wyczekują odpowiedzi. Obecnie nader liczny wiec katolików polskich w Królewskiej Hucie — z kąd to ś. p. Miarka siał przez długie lata zdrowe ziarno oświaty — uchwalił petycję ponowną do ministra z żądaniem, iżby dzieci polskie pobierały także naukę polskiego czytania i pisanja, iżby nauka religii była udzielaną po polsku i ażeby dzieci uczono pacierza i pieśni kościelnych po polsku. Żądania jak widzimy arcykromne, ale czy rząd pruski, którego bezwzględne postępowanie przeciw Polakom o pomstę do Boga woła, te żądania uwzględni? zobaczymy!

KRONIKA.

Kikeriki jedyne może pismo, redagowane z humorem a uczciwie, nienaginatinge karku żadnej frakcyi, żadnemu można-władztwu, broniące śmiało i wytrwale praw klasy pracujących wobec wyzyskiwaczy, niedrażniące narodowości lecz oddające każdej słusność, oburzone bezczelnymi wycieczkami semickich pism wiedeńskich Nr. *Fr. Presse* i *Deutsche Zeitung*, które odważyły się wobec uroczystego i wzniostego nastroju umysłów szlacheckich podczas 200-letniej rocznicy odsieczy Wiednia przez Sobieskiego, nazwać żołnierzy polskich złodziejami za to, że zgłodzeni i strudzeni pospiesznie marszami musieli rekwirować żywność dla siebie, której im dobrowolnie dać nie chcieli, — taką im daje odprawę:

„Jako dowódcę bandy złodziei przedstawił tutejszy dziennik fakcyjny króla Sobieskiego, który w dniu 12. września 1683 r. trzykrotnie nacierając na czele swoich 7000 jeźdźców i sam wielu Turków kładąc trupem, w końcu całą armię turecką do dzikiej zmuszając ucieczki — jako pierwszy oswobodziciel Wiednia przed innymi wszedł do naszego miasta, wśród radośnych okrzyków mieszkańców. Ponieważ wojsko jego w marszu rekwirowało żywność, a w razie oporu zabierało, nazywają jego strudzonych jeźdźców złodziejami — i dlaczego? Ponieważ byli Polakami — a dziś żyjących i smutnych Polaków, gdy okazują lub okazują popęd samostności, rabulistycznie wyszydzą. I jakż

to subtelność w zapatrywaniu? Cóż się nie dzieje w wojnach państw cywilizowanych? Czyż w czasie zwycięstwa Niemców nad Francją nie musieli wolni strzelcy (*franc-tireurs*) sami sobie grób kopać, nad którego brzegiem ich rozstrzelano? Czyż łagodny nawet Radecki nie kazał kobiet rewolucyjnych sieć publicznie w Medjolanie różgami? Czyż Haynau nie pozwolił rabunkowi w Brescii? Czyż kilku tutejszych rokoszan nie zamordowało okrutnie Latoura? A wszystko to popełniali ludzie państw cywilizowanych. Zkądże prawo ganienia tak ostro wybrków polskich rycerzy? I czyż można Sobieskiemu brać za złe, że żądał wprzód od Austrii wynagrodzenia kosztów wojennych? Czyż my, Austriacy, nie musieliśmy odstąpić najpiękniejsze prowincje jako wynagrodzenie wojenne? Czyż Niemcy nie żądali od Francji miliardów? Jeżeli się nieprzyjaciół tak drogo oplaca -- czyż można odmówić przyjaciółom za wszelkie ofiary słusznego wynagrodzenia? Nie tylko więc jest niepięknie -- ale dziko i niewdzięcznie wyszydzać dziś żyjących Polaków, przez prostackie pwanie na ich dzielnych, pełnych sławy przodków. Wiedzieć byłby straconym bez pomocy Sobieskiego, który mimo zajętego opornego obóz turecki, pierwsze boje sam prowadził, życie narażał i samodzielnie odniósł zwycięstwo, a dziś ośmiela się prasa semicka wyszydzać i plamić jego pamięć! Aby dzisiejszych Polaków poniżyć, wyszydza ona tych, co za Wiedem dawali krew i życie. Hańbiące to zaiste postępowanie zdolne jest dowieść ponownie, że niepodobna tych protektorów podszczeniwać narodowych, którzy pełne ofiary mężstwo płacą prostą obelgą, dopuszczając do steru rządów. Jakichże bowiem uciemiężeń doznawałyby inne ludy, które za całość Austrii na polach bitew walczyły, pod panowaniem tych grup?

Czy obelgami temi, rzucanymi na naród, który z taką gotowością niósł nam pomoc, zdoła prasa semicka złagodzić ruch antysemitki, bardzo wątpimy?

Toż samo pismo mówi: Nie muszą jednak ci Polacy być tak nieszlachetni. Dowodzi nam tego najdobitniej postąpienie polskiego malarza Matejki. Podczas gdy pewne powagi w sztuce, wszyscy wirtuozi i inni cudotwórczy goście, jeżeli się skłonią wystąpić bezpłatnie w celach powszechnych, zwykle wtedy ceny bywają podniesione i publiczność narażona jest na bezwzględne wyzyskiwanie, — postanowił Matejko obraz swój „Sobieski pod Wiedniem“ wystawić w sali „Gartenbaugesellschaft“ przez 10 dni dla publiczności tutejszej za wstępem bezpłatnym. Piękne postanowienie! Nie zwykle to polowanie na wielkie wrażenie, nie pospiech osiągnięcia zpałtowanymi natrętnymi reklamami ogromnych cen, ale czyn przyzwoity i skromny, uprzejmy i szlachetny.

Składy drzewa. Pożary, które w tym miesiącu zniszczyły w Wiedniu największe składy drzewa i wiele domów przyległych, wyrządzając szkody milionowe, spowodowały Namiestnictwo niższej Austrii, iż wezwało Magistrat, aby w najkrótszym terminie t. j. do końca tego miesiąca, przedłożył mu do wiadomości zarządzenia, jakie w celu zapobieżenia na przyszłość takim wypadkom, jako władza przemysłowa i ogniowo-policyjna wydał.

Prezydent ministrów hr. Taaffe jako kierownik c. k. min. spr. wewnętrznych, polecił wszystkim namiestnictwom, iżby władzom podwładnym ostro polecił czuwać nad tem, aby wielkie składy drzewa nie znajdowały się w bezpośredniej bliskości domów mieszkalnych, lecz ze względu na bezpieczeństwo mienia i osób tylko na odosobnionych miejscach zakładane były. W skutek tego rozporządzenia wpływają codziennie do Magistratu doniesienia o większych składach drzewa nie tylko obok, ale nawet i w samych domach mieszkalnych.

Może i u nas pod tym względem coś się zrobi ze składami drzewa, szczególnie przy ulicy Słonecznej, które ani pod względem przemysłowym, ani ogniowo-policyjnym nie doznają od Magistratu żadnego nadzoru Są to istne moczary z zielonemi sadzawkami, po których pływa drzewo i gnije.

Właściciele domów i rzemieślnicy jednogłośnie się skarżą, że na targowicy drzewa budulcowego i materyałowego z pierwszej ręki nigdy nie kupić nie można. Obok kilku fur stają chmury faktorów, którzy nikomu bez ich pośrednictwa knić nie dozwolą. Gdy przystąpisz do której fary, już zakupiona. Tak samo dzieje się z gontami, za dukata nie zdołasz kupić ani jednego, — ale za to na składach po domach prywatnych i zajezdnych, poukładano z nich całe stopy, a wszystko drzewo budulcowe i materyałowe pochłaniają składy żydowskie, rozłożone gęsto w około całej targowicy. Oto są nasze stosunki targowe. W przeszłej kadencji, poruszyliśmy sprawę przeniesienia targowicy na drzewo budulcowe, na plac Sakramentek; wniosek dojrzał już do uchwały Rady miasta, lecz z ustąpieniem naszym, ponos już nie wydotanie się nigdy po za sfery Magistratu.

Gdzie są mężczyźni? Potworne wieści, które nie dawno zatrwożyły szerokie koła ludności stołecznej, a które po raz pierwszy zożydziły kronikę miasta Lwowa, znalazły epilog w sądzie karnym jeszcze dnia 12. bm., w którym Weisowa wulgo kapitanowa skazana została na jeden rok ciężkiego więzienia za zbrodnie i przekroczenie przewidziane w §§. 512. i 197 n. k. (stręczenie do nierządu i oszustwo), a pomocnicą jej Grembowiczowa na 3 tygodnie. Sprawiedliwości stało się zadość. Dwie więc kobiety zostały uznane winnymi. Czy wyrok na nie wydany jest łagodny czy ostry, w to wchodzić się nie możemy, lecz gdy we Francji przy procesach skandalicznych zwykle zapytywano gdzie jest kobieta? — ośmielimo się co do tej sprawy zapytać: „gdzie są mężczyźni?“

Czy to tylko kobiety same dokonywać mogły przez czas tak długi, tak potwornych zbrodni.

Ochrona ryb. Z nad Popradu i górnego Dunajca donoszą nam, że c. k. żandarmerya dotąd nie otrzymała ustawy rybackiej, ani żadnego w myśl tej ustawy polecenia, pomimo, iż ustawa obowiązuje już od 1. Sierpnia b. r. Żandarmerya jest chętną sprawie rybackiej lecz dla braku odnośnego polecenia od właściwej władzy, rybacy w jej oczach rabują po dawnemu bezkarnie, a czas ochrony jesiennej już się zaczął.

Ustawę otrzyma każdy franc o i gratis kto się o nią zgłosi do sekretarza galic. Tow. ochrony zwierząt p. Feliksa Lewandowskiego Lwów. ul. Teatynska 23.

Bechołowia. Dnia 15. b. m. wybuchł o godzinie 8. wieczorem pożar w handlu p. Stachiewicza przy placu Marjackim Ogień wszczął się w oknie wystawowym od płomyka gazowego i niebawem sąsiednie przedmioty ogarnął. Spieszna i rozsądna pomoc mogłaby być wszystko uratować, gdy tymczasem bezradność naszej straży pożarnej dozwoliła prawie wszystkie zapasy pożreć przez niszczący żywioł. Straż pożarna która od ratusza ma kilka set kroków, przybyła dopiero w blisko pół godziny na miejsce pożaru, mimo że policjant w chwili ukazania się ognia pobiegł ją do pomocy wezwać a subjekt z handlu p. Batabana nawet dorożką pospieszył ją uwiadomić.

Naoezni świadkowie tak nam cały przebieg opisywali: w 10 minut po wybuchu pożaru przybyło na miejsce nieszczęścia 4 pompierów z sierżantem na czele, ci przyrzekli się pożarowi i zamiast jęć się wyznoszenia z wnętrza handlu różnych towarów odeszli napowrót ku ratuszowi. W przeszło 15 minut potem nadjechała straż pożarna z sikawką i z pustą beczką, zanim jednak rozpoczęła swą czynność gaszenia, mimo że studnia wytryskowa wraz z zbiornikiem wody jest od miejsca pożaru tylko o 50 kroków oddalona, upłynęło około 20 minut, ogień więc w tym czasie miał szerokie pole popisu i zna-

czną część zapasów zniszczył, czego zaś sam ogień nie ogarnął, tego dokonało bezwzględne kierowanie prądu wody sikawką który ogień w niespełna 10 minut zupełnie przytłumił.

Obecni świadkowie oburzeni się na bezradność naczelnika straży ogniowej p. Prauna i na to dziwne lekceważenie sobie obowiązku. P. Stachiewicz poniósł wielkie straty jedynie z powodu tego, że straż ogniowa nie była jak należy w pogotowiu, gdyby bowiem straż była przyjechała — chociaż tak bezprzykładnie późno — przynajmniej z jedną beczką napełnioną wodą, toby była mogła wzniecony ogień w jednej chwili przytłumić po tak długim zaś czekaniu, aż wąż został do studni założony, (przyczem pierwszy znowu okazał się złym i trzeba było drugi zakładać), ogień silnie się rozpanoszył.

W obec tego smutnego faktu zapytujemy p. Praura dla czego nie miał w ratuszu przy sikawce beczki napełnionej wodą, jak to być powinno, — dla czego nie wysłał na pierwszy ratunek więcej pompierów, którzyby konewkami byli mogli ten mały ograniczony ogień zalać? Pana Prezydenta zaś wzywamy, ażeby jako odpowiedzialny za czynności urzędników magistrackich, dopilnował, iżby w przyszłości stały zawsze beczki z wodą w pogotowiu przy sikawce. Nie jest to odosobniony fakt, gdyż niedawno temu na Nowym Świecie i przy Murowanym moście o mało nie pobito straży za to, że również przyjechała na ratunek bez wody. Gdy tak straż ogniowa będzie swe pogotowie dalej spełniała, to mieszkańcy Lwowa nie będą mogli być pewni jutra.

W Radzie poprzedniej partja Łączności i Zgody nieraz wytykała bezradność i obojętność na krzywdę bliźnich naczelnikowi straży ogniowej, lecz większość brała go zawsze w obronę. Ciekawi jesteśmy czy ci panowie i dziś będą mieli czoło go bronić. W ubiegłej radzie zreorganizowaliśmy i polepszyliśmy los straży pożarnej, lecz gmina z tego jak widzimy nic nie zyskała, gdyż wszystko zostało po staremu.

Zaznaczyć też należy, że i publiczność, której tłumy zaległy cały plac, potraciła głowę, bo gdyby się było kilkudziesięciu zachów rozbiegło po sąsiednich domach i zabrali konewki, to utworzywszy dwa łańcuchy (szpalery) od handlu do bliskiej studni i podawając sobie jednym łańcuchem próżne konewki, drugim zaś napełnione wodą, byłiby sami bez sikawki ogień zalali.

Kongres katolików niemieckich w Düsseldorfie odbyty w pierwszej połowie b. m. połączył około 1.200 wybitnych osobistości z Austrii i Niemiec, i cały szereg gości z innych krajów. Uchwalono popierać towarzystwa wstrzemięźliwości, zakładanie gospód chrześcijańskich i zaopiekowanie się ludźmi wypuszczonymi z więzienia. Postanowiono domagać się od rządu i parlamentu zorganizowania stanów produkujących w korporacje będące pod nadzorem, ale nie pod kierunkiem władz państwowych.

Zwracamy uwagę na te dążenia katolików niemieckich, których znaczenie społeczne jest doniosłe, tem bardziej, że dążą one do pewnej regeneracji rozbitego na atomy społeczeństwa, ulegającego w tem rozbięciu wyzyskiwaniu pasożytów społecznych.

Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcyo!

Jestem czeszka, krótki dopiero czas w Galicyi. Nie umiem dobrze po polsku mówić, ani pisać, jestem wszakże przekonana, że można się porozumieć.

Czytałam w „Zgodzie“ Nr. 10 w kronice „Magna tytułów“ i bardzo się zastanowiłam nad twierdzeniem następującem: „Wszystkie narody w Europie używają obok wyrazu „Pan“ jeszcze wyrazu „Wy“ wyjąwszy Niemców i Czechów, którzy używają „Sie“ czyli „Oni“.

Twierdzenie to o ile się tyczy Czechów, jest mylnem. My niemówimy: „Oni“ tylko używamy zawsze serdecznie „Wy“. Proszę o lepszą informację i odwołanie tej omyłki.

R. K.....a

Chętnie byśmy to uczynili, jż dla patryotyzmu zacnej naszej pokrewnej narodowej, ale nie możemy się przyznać do omyłki. Szerokie koła w Czechach walczą przeciwko temu niesławiańskiemu „Oni“ jak wielu nas przeciwko wiecznie powtarzanemu „Pan“. Ale wyraz „Wy“ w Czechach nie jest jeszcze ogólnym. W swoim czasie, służąc w pułku artylerii austriackiej, złożonego niemal wyłącznie z Czechów poznaliśmy dosyć dokładnie język czeski, który po trzydziestu kilku latach, niemającego w używaniu zapomnieliśmy prawie zupełnie. Tego jednak zapomniać nie mogliśmy, że wówczas wyraz „Wy“ używanym był tylko względem niższego od siebie, zaś „Oni“ między równymi, lub niższego do wyższego. Jeżeli usiłowania patryotów czeskich, aby ten z niemieckiego tłumaczony wyraz wyrugować z mowy i pisowni czeskiej, — o czym pozwolimy sobie trochę powątpiewać, bo nawet tutaj we Lwowie odbija się nam o uszy nieswojskie „Oni“, — odniósł zupełny skutek, to się będziemy z tego serdecznie cieszyli, tak jak się cieszymy, że pisownia czeska przyjęła alfabet łaciński.